

*Zostawiła za sobą mrok.
A później spotkała kogoś, kto nim oddychał.*

THE CLIQUE

Decadence #1

MARTA KULCZYNA



MARTA KULCZYNA

THE
CLIQUE

Decadence #1

Copyright © for the text by Marta Kulczyna
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Suchańska
Korekta: Joanna Błakita, Martyna Janc, Dominika Kalisz
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-18-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dla każdego, kto wie, że serce bije najmocniej
na krawędzi światła i mroku.*

OD AUTORKI

The Clique jest pierwszym tomem serii „Decadence”, która opowiada o losach czterech bohaterów – Gabriela Fortwella, Damiena Cadella, Xandera Lockwooda oraz Axela Vanderhalla.

Historię każdego z nich można czytać osobno. Miejcie jednak na uwadze, że wówczas możecie się natknąć na spoilery, a niektóre wątki mogą nie być dla Was w stu procentach zrozumiałe.

Dodatkowo historia Gabriela z *The Clique* obejmuje dwie książki: *The Clique* oraz *The Clique 2*.

OSTRZEŻENIE

Drogi czytelniku,

zanim sięgniesz po *The Clique*, powinieneś zapoznać się z kilkoma informacjami.

Bohaterowie tej książki nie są dobrymi ludźmi. Każdy z nich – mniej lub bardziej – uosabia cechy, których w realnym życiu należy za wszelką cenę unikać. Przemawiają przez nich manipulacja, egoizm, skłonność do autodestrukcji, żądza i zaburzenia – w szeroko pojętym znaczeniu tego słowa. Jeśli jednak zdecydujesz się zanurzyć w fabule mojej powieści, musisz wziąć pod uwagę, że natkniesz się na tematy wrażliwe, takie jak: przemoc, gwałt, sceny erotyczne, narkotyki, alkohol, przemoc domowa (w tym na tle seksualnym), zaburzenia psychiczne, morderstwo czy samookaleczanie, a także opisy zachowań, które w prawdziwym świecie wzbudziłyby niepokój.

Miej również na uwadze, że wszystko, co znajdziesz w *The Clique*, jest fikcją. Niektóre miejsca zawarte w powieści, m.in. Trinity Leading School, The Nightfall Theatre, Obsidian Circle, zostały wymyślane na potrzeby historii. Świat przedstawiony w tej książce to wyłącznie wytwór mojej wyobraźni, który w realnym świecie straciłby rację bytu. Nie doszukuj się zatem braku logiki w niektórych sytuacjach czy zachowaniach bohaterów. Wierz mi, za każdym razem, kiedy pomyślisz „to chore” – dokładnie takie miało być.

Jeśli pomimo tego, co Ci powiedziałam, nadal tu jesteś – zapraszam Cię w podróż przez labirynt mroku. Uprzedzam jednak, że nie spotkasz po drodze nikogo, kto poda Ci latarkę.

Pamiętaj jeszcze o jednym. Jeżeli kiedykolwiek spotkasz kogoś takiego jak Gabriel – uciekaj. I nie patrz mu w oczy.

Do zobaczenia w ciemności.

PLAYLISTA

Chase Atlantic – *Church*
David Kushner – *Darkerside*
G-Eazy (feat. Remo) – *I Mean It*
Shaker, Azee & Cobra – *Taste of the Divine*
Eminem (feat. Rihanna) – *The Monster*
Chase Atlantic – *Meddle About*
Taylor Swift – *Vigilante Shit*
Andy Black – *We Don't Have to Dance*
Chase Atlantic – *CHXSE*
Chase Atlantic – *The Walls*
David Kushner – *Skin and Bones*
David Kushner – *Universe*
David Kushner – *Poison*
Pezet – *Gdyby miało nie być jutra*
Quebonafide – *Bogini*
Blackbear (Tarro Remix) – *idfc*
Shaya Zamora – *Cigarette*
Billie Eilish – *you should see me in a crown*
Dua Lipa – *Hotter Than Hell*
Chase Atlantic – *RICOCHET*
Chase Atlantic – *DIE FOR ME*
David Kushner – *You and Me*



PROLOG

Rain

Usiadłam przy barze i zastukałam czerwonymi paznokciami o idealnie wypolerowany blat.

– Dwa kieliszki wódki, poproszę – odezwałam się, gdy wyta-
tuowany barman stanął tuż nade mną. – Najlepiej w szklance,
z trzema kostkami lodu.

– Dwadzieścia jeden skończone? – zapytał z nutką ironii, po-
czym zaśmiał się pod nosem.

– W szklance, trzy kostki lodu – powtórzyłam, jakbym wcale nie
słyszała jego pytania, jednocześnie próbując ukryć rozbawienie.

Chłopak jeszcze przez moment skanował mnie wzrokiem, aż
w końcu westchnął ciężko i pokręcił głową.

– Musisz się nauczyć być miła dla ludzi, Rain – podjął po
chwili. – W Anglii będzie inaczej niż tutaj.

Zmarszczyłam brwi i posłałam mu pełne politowania spoj-
rzenie.

– Gorzej i tak być nie może. – Wzruszyłam ramionami, a następnie przysunęłam do ust szklanę, ponieważ właśnie mi ją podał.

Wpadałam do baru Oscara aż nazbyt często. Było to jedno z niewielu miejsc w Portland, które szczerze lubiłam.

Które będzie mi dane lubić jeszcze przez jakieś dwie godziny.

Wypiłam drinka niemal na raz i delikatnie się skrzywiłam. Niedługo po tym oblizałam usta, po czym założyłam nogę na nogę. W tym samym momencie obróciłam się w stronę stolików, przy których ludzie zatruwali swoje wątroby tak samo jak ja.

– Jesteś pewna, że wyjazd to dobry pomysł? – Oscar znów stanął przy mnie i oparł się o blat.

– Jedyńy, który ma sens – stwierdziłam cicho. – Nie mogę tu zostać, wiesz o tym.

Moje słowa zawisły w powietrzu, pozostawiając między nami wymowną ciszę.

– Poradzisz sobie? – zapytał nagle, a w jego głosie pobrzmiwała wyraźna troska.

– Zawsze sobie radzę. – Z trudem się uśmiechnęłam.

Czasami zastanawiałam się, czy mogłam nazywać Oscara przyjacielem. Właściwie stanowił jedyną osobę, z którą regularnie rozmawiałam. I chociaż zazwyczaj nasze rozmowy odbywały się przy drinku, to wydawało mi się, że dyskusje ze mną go nie nudziły. Nie sprawiał wrażenia, jakbym była kolejną podpitą klientką, której przytakiwał, gdy wylewała mu swoje żale po pijaku.

– Idzie jakiś książę. – Delikatnie poklepał mnie po ramieniu, na co przewróciłam oczami.

– Boże, znowu... – mruknęłam i wypuściłam całe powietrze z płuc.

Kilka sekund później miejsce obok mnie zajął nieznajomy mężczyzna. Był tak wstawiony, że oczy uciekały mu na boki. A może miał zeza? Trudno stwierdzić.

– Zazwyczaj nie zaczepiam przypadkowych dziewczyn, ale... – zaczął z pijackim uśmiechem. – Masz piękne włosy, nie mogę oderwać od nich wzroku.

Tak jak każda, której zawracasz dupę przede mną.

– Farbowane czy naturalne? – kontynuował.

– Naturalne – odpowiedziałam obojętnym tonem.

Chyba liczył, że powiem coś więcej. Ja natomiast tylko obróciłam w dłoni pustą szklankę i ponownie skierowałam wzrok przed siebie.

– Takie czarne włosy to rzadkość, bardzo ci pasują. – Po tych słowach pstryknął palcami, próbując zwrócić tym gestem uwagę Oscara.

Mieliśmy dwa tysiące dwudziesty czwarty rok, a on pstrykał na obsługę? Nie potrzebowałam niczego więcej, by móc stwierdzić, że miałam przed sobą kompletnego idiotę.

Zerknęłam za siebie – barman szedł w jego stronę z grobową miną.

– Poproszę piwo dla mnie i dla tej pięknej pani, która spędzi ze mną dzisiejszy wieczór. – Starał się mówić wyraźnie, ale procenty w jego organizmie ewidentnie mu to utrudniały. – A może i noc? – dodał, przez co poczułam w przełyku dzisiejsze śniadanie.

– Nie pijam piwa – zaproponowałam od razu.

– To na co masz ochotę? – Przysunął się nieco bliżej, a ja odruchowo się skrzywiłam.

– Na święty spokój. – Posłałam mu złośliwy uśmiech, na co szeroko otworzył oczy.

Przez moment wgąpił się w moją obojętną twarz i widziałam, jak w jego puste głowie zachodziła jakaś zmiana. Jakby jedna z jego uspiionych szarych komórek przebudziła się zaledwie na ułamek sekundy tylko po to, by przewrócić się na drugi bok.

– Wiesz co? – Zgromił mnie wzrokiem, jakby chciał mnie przestraszyć. – Tęsknię za czasami, w których takie laski jak ty mogły

się jedynie uśmiechać, stać w kuchni przy garach i zadowalać facetów, kiedy mieli na to ochotę.

– Ja natomiast tęsknię za czasami, w których mężczyźni tacy jak ty wyjeżdżali na wojnę i nigdy z niej nie wracali – skwitowałam, po czym zeskoczyłam z barowego stołka i złapałam za rączkę walizki, którą ze sobą przytargałam.

– Coś ty powiedziała? – syknął przez zaciśnięte zęby, ale nawet na niego nie spojrzałam.

– Jajco, wracaj do swojego stolika, bo nic już dzisiaj nie wypijesz – wtrącił Oscar i wskazał na miejsce gdzieś z tyłu sali.

Mężczyzna przez chwilę mamrotał coś pod nosem. W końcu jednak machnął ręką i wrócił do swoich równie pijanych kolegów.

– Będę się zbierać, za dwie godziny mam lot. – Spojrzałam na barmana i zauważyłam, że znów wbijał we mnie pełne troski spojrzenie.

– Rain, na pewno sobie poradzisz? – upewniał się.

– Wiesz, że tak. – Z wahaniem uniosłam kąciki ust.

– Chodź tu – mruknął niemal ze wzruszeniem i zaledwie kilka sekund później stanął przede mną. Przyciągnął mnie do siebie, a następnie zamknął w silnym uścisku.

Zesztywniałam, stresował mnie kontakt fizyczny.

– Będę tęsknił, mała Rain – prawie załkał. – David też – dodał, mocniej wciskając podróbek w moje ramię.

– Pozdrów go ode mnie. Cholernie mi przykro, że nie zdążę się z nim pożegnać. Szkoda, że nie ma go dziś na zmianie – odparłam cicho, po czym powoli się odsunęłam.

– Nie ma sprawy. – Oscar potarł moje ramiona i ostatni raz spojrzał mi w oczy. – Zobaczymy się jeszcze?

– Wątpię. – Nie chciałam kłamać. Wiedziałam, że moja noga nigdy więcej nie postanie w tym mieście.

– Ale dzwoń, dobra? Albo pisz, chcę wiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku.

– Jasne. – Pocałowałam go w policzek, a później cofnęłam się do walizki. – Lecę, muszę jeszcze złapać taksówkę.

Po chwili wyszłam przed bar, a chłodne powietrze uderzyło prosto w moją twarz. Ostatni raz obejrzałam się za siebie i objęłam wzrokiem miejsce, które jako jedyne wzbudzało we mnie jakikolwiek sentyment.

Przeniosłam wzrok na ulicę.

Powoli zaczynałam się żegnać z Rain Horton.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rain

Stałam przed wejściem na lotnisko, a gula w moim gardle rośla w zastraszającym tempie. Wiedziałam, że jeśli przejdę przez te drzwi, Rain Horton zniknie.

Po drugiej stronie stanę się Rain Vanderhall – córką jednego z najpotężniejszych magnatów finansowych w Wielkiej Brytanii.

– Kurwa, weź się w garść – upomniałam samą siebie i potrząsnęłam głową.

Z całej siły zacisnęłam palce na rączce walizki, ale wciąż nie potrafiłam zrobić kroku. Czułam się, jakby ktoś przykleił moje stopy do chodnika.

Pamiętaj, że nie masz wyjścia.

Powtarzałam sobie to zdanie w myślach tak długo, aż coś we mnie drgnęło. Przełknęłam ślinę, po czym szybkim krokiem przeszłam przez drzwi. Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam,

że nikt na mnie nie patrzył. Odetchnęłam z ulgą, od kilku tygodni ciągle miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Że ktoś wie.

Podeszłam do pierwszego okienka. Jedyne, na czym chciałam się skupić, to przejście odprawy i wszystkich innych procedur, które pozwolą mi na spokojne zajęcie miejsca w samolocie.

– Dzień dobry, lot osiemset dwanaście – oznajmiłam, podając kobiecie przede mną paszport i bilet lotniczy.



Obiecywałam sobie, że prześpię cały lot. Nie zmrzyłam jednak oka nawet na sekundę, przez co z lotniska wychodziłam niemal ostatkiem sił.

Zimny londyński wiatr rozwiął mi włosy, gdy tylko znalazłam się na zewnątrz. Powietrze pachniało zbliżającą się jesienią, a liście niektórych drzew zaczynały już zmieniać kolor.

– Panienko Rain! – krzyknął mężczyzna w średnim wieku, który na mój widok szeroko się uśmiechnął.

Miał na sobie czarny garnitur oraz płaszcz i tego samego koloru kaszkiet, a jego dłonie zdobiły czarne skórzane rękawiczki. Prezentował się idealnie – wyprostowane plecy, postawna sylwetka, dystyngowane ruchy. Już na pierwszy rzut oka było widać, że obracał się w środowisku wyższych klas.

Zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się dookoła, jakbym potrzebowała się upewnić, że mówił do mnie.

– Zapraszam, czekałem na panienkę – dodał, po czym pośpiesznie do mnie podszedł. – Tylko jedna walizka? – zapytał niepewnie.

– Zgadza się – odparłam.

– Proszę wsiadać, pan Vanderhall czeka w domu – poinformował.

– A Axel?

– Pan Axel również. – Mężczyzna skinął głową, a następnie otworzył mi tylne drzwi.

W milczeniu wsiadłam do samochodu. Chrząknęłam kilka razy, zanim wygodnie się usadowiłam.

Fakt, że miałam zamieszkać z ojcem, nie stresowałby mnie tak bardzo, gdyby nie to, że... od ponad dziesięciu lat go nie widziałam.

– Cieszę się, że panią w końcu przyjechała – zagał kierowca, w tym samym czasie uruchamiając silnik.

– Proszę mi mówić „Rain” – zaproponowałam. – Jak pan się nazywa?

Zerknął na mnie w lusterku, jakby zdziwiło go moje pytanie.

– Jestem Harry.

– Powiedz mi, Harry... – zaczęłam cicho. – Jaki on jest?

– Pan Vanderhall? – Uniósł brwi, ale nie spojrzał na mnie, całą swoją uwagę skupiał na drodze.

– Tak. Jaki jest mój ojciec?

Harry przez krótką chwilę milczał. Wyglądał, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Myślę, Rain, że sama się przekonasz – stwierdził z półuśmiechem, a ja postanowiłam nie drażnić tematu.

Oparłam głowę o przyciemnianą szybę i przymknęłam powieki.

Nie znałam swojego ojca. Kiedy o nim myślałam w mojej głowie pojawiało się jedynie nikłe wspomnienie wakacji, które spędziłam w Anglii, gdy miałam trzy latka. On i matka rozstali się niedługo po tym, jak urodziły im się bliźniaki – ja i mój brat Axel. Ax został tutaj, a ja wyjechałam z mamą do Stanów.

Przez pierwsze lata naszego życia rodzice starali się jako tako podtrzymywać rodzinny kontakt. Pewnego dnia jednak wszystko się zmieniło – matka poznała Alaina Hortona, mojego ojczyma, za którego wyszła zaledwie po dwóch miesiącach znajomości. I właśnie wtedy moje wyjazdy do ojca się skończyły. On nie

protestował, a ja byłam za mała, by się kłócić. Po kilku latach po naszej więzi nie został nawet ślad.

– Axel dużo o tobie mówił – odezwał się nagle Harry, tym samym wyrrywając mnie z otchłani bolesnych wspomnień.

– Mam nadzieję, że wyłącznie dobrze – odparłam z rozbawieniem, na co mężczyzna pokiwał głową.

– Tak – przyznał. – Same dobre rzeczy.

Axel i ja odnowiliśmy kontakt zaledwie kilka tygodni temu. Dokładnie dzień po tym, jak mój przyszywany ojciec zginął w tragicznym wypadku. Wówczas matka od razu podjęła decyzję o tym, że przeprowadzka do Londynu będzie dla mnie najlepszym rozwiązaniem. Nie wiedziałam, czy chciała dla mnie dobrze, czy po prostu usiłowała się mnie pozbyć, ale pragnęłam wyjechać. W tym przypadku miała rację – wyjazd stanowił najlepsze, a w zasadzie jedyne rozwiązanie.

Był moją jedyną opcją.

Ax wydawał się dziwny, zyskałam co do tego pewność po zaledwie kilku krótkich rozmowach, które przeprowadziliśmy na kamerce. Ale ja również nie należałam do najnormalniejszych i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, w końcu byliśmy bliźniakami.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – poinformował Harry, a ja otworzyłam oczy i odkleiłam czoło od szyby.

Na wszystkie świętości...

Z głośnym świstem wciągnęłam powietrze do płuc i nawet go nie wypuściłam, gdy tylko samochód zatrzymał się pod ogromną żeliwną bramą.

– O Boże... – wymysknęło mi się, kiedy objęłam wzrokiem widok rozciągający się przede mną.

Słyszałam, jak kierowca cicho się zaśmiał, a po chwili nacisnął przycisk na pilocie. Stara brama zaczęła się otwierać. Powoli, jakby nie miała pewności, czy nas wpuścić. Zawiasy zaskrzypiały, a samochód wjechał na teren posiadłości.

– Brama sprzed dwustu lat na pilota? – zapytałam z nutką ironii.

Harry odwrócił się w moją stronę i posłał mi przyjazne spojrzenie.

– Pan Vanderhall lubi łączyć tradycję z nowoczesnością – oznajmił, a ja nie odpowiedziałam, jedynie kiwnęłam głową.

Jechaliśmy zwirową drogą, a rytm mojego serca coraz bardziej przyspieszał. Rozglądałam się wokół jak zahipnotyzowana i nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam.

– Myślałam, że takie domy istnieją tylko w filmach – podjęłam cicho. – Właściwie to w horrorach – dodałam, na co usta mężczyzny rozciągnęły się w uśmiechu.

– To posiadłość z piękną historią, jestem pewien, że ci się spodoba – stwierdził, a ja postanowiłam nie zamęczać go dłużej swoimi przemyśleniami. – Wezmę walizkę, proszę się rozejrzeć i dołączyć do mnie przy wejściu, pan Vanderhall czeka. Jeśli to nie problem, przy panu domu chciałbym cię nazywać „panienką Rain”, tego wymaga ode mnie etykieta pracy – kontynuował, choć ledwie go słyszałam. Byłam zbyt zaaferowana zamczyskiem, na które właśnie patrzyłam.

– Oczywiście – mruknęłam, po czym jak zaprogramowana wysiadłam z samochodu.

Położyłam ręce na biodrach i znów na moment przestałam oddychać.

W Portland mieszkalam w średniej wielkości domu nieopodal wielkiego klifu i latarni morskiej. Natomiast tutaj czekało na mnie coś, czego okazałość trudno mi było przyswoić.

Dwór o surowej, kamiennej fasadzie zdawał się patrzeć na mnie z góry oceniającym wzrokiem. Ściany budynku oplatał bluszcz – piął się tak gęsto, jakby chciał ukryć przed światem wszystkie sekrety tego miejsca. Wysokie, wąskie okna były w większości zasłonięte ciężkimi bordowymi zasłonami, przez które zapewne nie wpadało zbyt wiele światła.

Spojrzałam na wprost i dostrzegłam schodki wyłożone starannie oszlifowaną kostką brukową, u szczytu których, po obu stronach, znajdowały się wiekowe posągi aniołów.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, czułam dziwną aurę tego miejsca. Zrobiłam kilka kroków do przodu, a następnie weszłam na pierwszy stopień. Czułam, że Harry mi się przygląda. Przełknęłam ślinę. Popatrzyłam do góry, a mój wzrok padł prosto na nowoczesne, ledwie widoczne kamery. Ciekawy kontrast. Zamczysko, choć odnowione i utrzymane w idealnym stanie, sprawiało, że czułam się nieswojo. Rezydencja prezentowała się tak, jakby pomimo współczesnej ingerencji człowieka całkowicie zachowała swoją dawną duszę.

Gdy byłam mała, ojciec nie miał takiego domu. Mieszkaliśmy w bliźniaku znajdującym się w centrum Londynu. Dzisiaj jednak mój tata nie był już zwykłym Charlesem, tylko szanownym panem Charlesem Vanderhallem, którego spółka trzymała w garści dziewięćdziesiąt procent brytyjskich nieruchomości i działek budowlanych. Jak widać, dla siebie wybrał jedną z najlepszych.

Coraz bardziej wątpiłam w to, czy zdołam się odnaleźć w takim miejscu.

– Panienko, możemy? – odezwał się niespodziewanie Harry, przez co niemal podskoczyłam.

Zamrugałam kilka razy i wyprostowałam plecy.

– Tak, jasne – odparłam, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.

Coś w mojej klatce piersiowej zaczynało się zaciskać na samą myśl o tym, że w środku tego mrocznego domu miałam po raz pierwszy od tylu lat zobaczyć ojca.

Zanim zdążyłam się zastanowić, czy może nie powinnam się odwrócić i po prostu stamtąd uciec, wielkie, dębowe drzwi zaczęły się otwierać.

Zmarszczyłam brwi, gdy w progu stanął starszy mężczyzna w garniturze i białych rękawiczkach.

– No tak, mogłam się domyślić... – burknęłam pod nosem.

Oczywiście, że pan Vanderhall zatrudniał prawdopodobnie tuzin służby.

– Rain?! – Za plecami kamerdynera znikąd wyrósł Axel.

Stałam jak wryta.

On wyglądał zupełnie tak jak ja.

– No wchodź – ponaglił mnie, a ja powoli ruszyłam do środka, ani na sekundę nie odrywając od niego wzroku.

Przez kamerkę nie zauważyłam, że byliśmy aż tak podobni. Uderzyło mnie to dopiero, gdy stanął przede mną na żywo.

– Ja pierdole, wyglądasz jak ja – powiedział nagle, jakby czytał mi w myślach.

– Panuj nad językiem, synu. – Do moich uszu dotarł basowy głos, co spowodowało, że od razu spojrzalam w lewo.

Mój tata...

Tata, który miał mnie w dupie przez większą część mojego życia...

Wstrzymałam oddech, kiedy podszedł bliżej. Skinął w stronę Harry'ego, a ten w mgnieniu oka ruszył z moją walizką w kierunku majestatycznych schodów prowadzących na piętro.

– Williamie, sprawdź, proszę, czy wszystko jest przygotowane – polecił kamerdynerowi, który z ogromnym wyrafinowaniem przytaknął, a następnie zniknął w ciągnącym się w nieskończoność korytarzu.

Nie wiedziałam, czy powinnam się odezwać. Zazwyczaj nie zapominałam języka w gębie, ale to, jaką aurę roztaczał wokół siebie mój ojciec, sprawiało, że niemal wrastałam w podłogę. Wodziłam wzrokiem między nim a Axelem i jedyne, o czym myślałam, to ucieczka z powrotem na lotnisko.

– Axel, idź do siebie, chcę się przywitać z Rain.

– Jasne. – Brat westchnął ciężko i ruszył tam, skąd wcześniej przyszedł tata.

Przez chwilę stałam przed nim i po prostu się w niego wpa-trywałam. Ledwie pamiętałam jego twarz oraz zachowanie, ale czułam, że kiedyś był inny.

Miał na sobie idealnie skrojony trzyczęściowy brązowy garnitur, a w jego kieszonce mieściła się kremowa poszetka. Włosy w kolorze marynarki miał perfekcyjnie ułożone, tak jakby każdemu kosmykowi zostało przydzielone konkretne miejsce. Równiutko przystrzyżony zarost wyglądał niemal jak namalowany, a duże, zielone oczy wpatrywały się we mnie z pewnym dystansem.

– Rain. – Skinął głową, a kącik jego ust delikatnie drgnął.

– Cześć, tato – odparłam niepewnie, mocniej wciskając ręce do kieszeni spodni. – Zmieniłeś się. – Próbowалам jakoś zagaić rozmowę.

– Mam nadzieję, że na lepsze. – Uniósł brwi. – Chodź, pokażę ci dom. – Wyciągnął w moją stronę zgiętą rękę, tym samym zapraszając, bym złapała go pod ramię.

Zrobiłam to prawie w zwolnionym tempie, a on od razu ruszył do przodu. Podeszwy jego starannie wypolerowanych butów zastukały o podłogę.

– Nie jestem taki zły, na jakiego wyglądam – podjął, kiedy szliśmy długim korytarzem, oświetlanym jedynie nikłym blaskiem kinkietów.

– Nie powiedziałam, że jesteś...

– Nie powiedziałas, ale widziałem twoją minę, gdy na mnie spojrzełaś – przerwał mi. – Potrafię być naprawdę w porządku, jeśli ludzie przestrzegają moich zasad.

– Zasad? – Zerknęłam na niego ze ściągniętymi brwiami.

– Tak, Rain, w tym domu panują pewne zasady – oznajmił. – Ale nie będziemy się tym teraz zajmować, najpierw musisz się zadomowić.

– Jasne... – szepnęłam, przenosząc wzrok przed siebie.

Wszędzie wokół czułam zapach starego drewna, połączonego z czymś leśnym. Być może ta woń wpadała do domu przez otwarte okna właśnie z lasu, który rozciągał się na tyłach. Wysokie sufity sprawiały, że czułam się strasznie mała, a to w pewnym

sensie odbierało mi pewność siebie, chociaż na co dzień nigdy mi jej nie brakowało.

Podłoga skrzypiała niemal przy każdym naszym kroku.

– Trochę tu mrocznie – prychnęłam, kiedy mijaliśmy kolejne pary dębowych drzwi. – Czyje to pokoje?

– Służby – poinformował ojciec.

Kiwnęłam głową. Byłam wykończona, myślałam wyłącznie o tym, by jak najszybciej się położyć. Stres nie pomagał, chciałam w spokoju wszystko przetrawić.

Doszliśmy do końca korytarza i stanęliśmy przy krętych, drewnianych schodach ozdobionych złotymi poręczami.

– Tędy możesz dojść do swojego pokoju – powiedział Charles. – Chciałem, żebyś miała trochę prywatności, zanim do wszystkiego się przyzwyczaisz. Spójrz. – Wskazał na szklane drzwi po lewej stronie. – Możesz wchodzić tędy albo głównym wejściem, jak ci wygodniej. Florence zawsze będzie do twojej dyspozycji, więc nawet jeśli zapomnisz kluczy, to na pewno bez problemu dostaniesz się do środka.

– Florence? – Zacisnęłam usta, uważnie mu się przyglądając.

– Pomoże ci się zaaklimatyzować – oznajmił. – Przed rozpoczęciem roku szkolnego będziesz musiała załatwić sporo spraw, a ona ci to ułatwi.

– No tak, szkoła... – westchnęłam.

– Tym zajmiemy się niedługo – stwierdził i zerknął na złoty zegarek zdobiący jego nadgarstek. – Trzy godziny wystarczą, żebyś zdążyła odpocząć i przygotować się do kolacji?

– Tak, chyba tak – przytaknęłam od razu, naprawdę chciałam jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju.

– Dobrze, to idź. Połowa piętra od strony schodów jest twoja, druga należy do Axela. – Nieznacznie się uśmiechnął, a ja odwzajemniłam gest, po czym bez słowa ruszyłam do góry.

Korytarz na piętrze nie różnił się od tego na dole, wydawał się równie mroczny. Szybko zauważyłam miejsce, w którym stała

moja walizka. Spojrzałam również na mosiężny klucz, wsunięty w zamek. Z głośnym westchnieniem przekreśliłam go, kopnęłam bagaż do środka i zamknęłam za sobą wielkie, dębowe drzwi.

Uniosłam wzrok.

– Ja pieprzę... – szepnęłam sama do siebie, gdy rozejrzałam się po wnętrzu sypialni.

Chyba nigdy nie widziałam tak ogromnego okna. I tak ogromnego łóżka. Nie miałam jednak siły, by zachwycać się dalej. Wyciągnęłam telefon z kieszeni, ustawiłam budzik na za dwie godziny i ostatkami sił wdrapałam się na wysoki materac.

Zasnęłam, kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.